Rok I. Kraków 14 Kwietnia 1893. Nr 7.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z „Nowym Dzwonkiem“
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“* i *„Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.

Każdy, kto prenumeruje **Gazetkę Ludową** razem z **Nowym Dzwonkiem,** otrzymuje co miesiąc bezpłatnie: **Czytanki dla ludu.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

O Polakach w Ameryce.

P. Dunikowski, profesor lwowskiego uniwersytetu był już kilka razy w Ameryce i przypatrywał się dobrze życiu naszych Braci, których smutna konieczność zmusiła do opuszczenia ziemi rodzinnej i przesiedlenia się daleko za ocean. Zbadawszy stosunki i życie Polaków w Ameryce, za powrotem do kraju dzieli się p. Dunikowski swojemi spostrzeżeniami z całą publicznością polską, opisując w pismach lwowskich i w osobnych odczytach życie Polaków w Ameryce.

Z opisów p. Dunikowskiego dowiadujemy się więc najprzód, że w Ameryce jest mniej więcej *półtora miliona Polaków,* a niektórzy liczą, do *dwóch* milionów. Za lat 10 spodziewać się należy, że liczba ta podwoi się, a więc dojdzie do 3 milionów, t. j. do mniej więcej tyle, ile jest Polaków w Galicyi, lub w Wielkopolsce i Szląsku.

Dokładnej liczby nie można podać dlatego, bo w Ameryce, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie jest najwięcej Polaków, nikt nie prowadzi wykazów i spisu ludności polskiej, a przybywających wychodźców zapisują nie według narodowości jakiej są, ale według państwa, z którego przybywają. Dopiero od niedawna odstąpiono od tego zwyczaju i obecnie zapisują Polaków osobno.

Najwięcej Polaków, znajduje się, jak wspomnieliśmy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, i to w bliskości jezior. Są także Polacy i w dalszych prowincyach na wschód, ale tam żyją odosobnieni i mało dają znać o sobie.

Głównem miastem Polaków amerykańskich jest Czykago, bo mieszka ich tam *100* tysięcy, a więc więcej jak n. p. w Krakowie lub we Lwowie. Jestto po Warszawie drugie miasto na kuli ziemskiej posiadające tyle Polaków.

W Czykago posiadają Polacy dziewięć polskich kościołów i kilka parafij, z których jedna n. p. św. Stanisława liczy 40 tysięcy dusz. Po Czykago idzie Buffalo z liczbą 50 tysięcy Polaków. W Buffalo jest osobna dzielnica polska, do której nie zachodzą nawet Niemcy i Anglicy. W Milwaukee mieszka 20 tysięcy Polaków, a w innych miastach jak: w Nowym Jorku, Brooklynie, Pitsburgu, Baltimore, Detroit od 15 do 30 tysięcy.

Pod względem zaludnienia dzielą się Polacy na 3 grupy. Pierwszą grupę najliczniejszą stanowią mieszkańcy miast, głównie robotnicy fabryczni; drugą grupą są rolnicy osiadli na „farmach“, czyli gospodarstwach wiejskich; trzecią grupę stanowią górnicy, których jednak nie można brać w rachubę, gdyż są to prawie sami przybysze z Galicyi, którzy są przelotnymi ptakami w Ameryce, zarobiwszy bowiem nieco grosza, wracają do kraju.

Ludność polska wzrasta w Ameryce co do liczby bardzo, tak, że wzbudza to podziw w Amerykanach.

O chłopach polskich w Ameryce, wyraża się prof. Dunikowski, pochlebnie. Chłop polski pracuje tam gorliwie i zajęty jest zwykle przy budowie dróg publicznych, we fabrykach lub kopalniach. Najniższy zarobek dzienny wynosi półtora dolara t. j. 3 złr. 75 ct., a w miastach jest on większy, jeżeli robotnik czy rzemieślnik ma wprawę w pracy maszynowej, bo tam wszystko robią maszynami.

Zdarza się często, że niejeden rzemieślnik zarobi dziennie 3 lub 4 dolary, t. j. od 7 do 9 reńskich, a w kopalniach, gdzie grozi niebezpieczeństwo życiu i praca jest bardzo ciężka, płacą jeszcze lepiej, bo 6, a nawet 7 dolarów, t. j. blisko 16 reńskich.

Po miastach mieszkają przeważnie rolnicy fabryczni, kolejowi, górnicy i t. p. Samodzielnych fabrykantów, czyli posiadających własne fabryki rzadko spotkać można, a to z tej przyczyny, że na to potrzeba wiele pieniędzy, a do Ameryki przybywają ludzie zazwyczaj ubodzy. Mimo to jest między Polakami amerykańskiemi kilku nawet milionerów, jak n. p.: Andrzejkowicz, Kiełbassa, Jerzmanowski.

Grunta, które po amerykańsku zowią tam „lotami“, kupują Polacy w bliskości miast. Nabywanie

ich jest dość łatwe, bo nie potrzeba odrazu składać całej należytości, lecz płaci się tylko zadatek, a resztę spłaca się ratami. W płaceniu tych rat są polscy chłopi bardzo punktualni, co im zjednało sławę u Amerykanów.

Kolonie polskie grupują się koło kościołów, które Polacy utrzymują własnym kosztem, bo rząd nie daje na to ani centa. Dochody kościołów są pięciorakie. Pierwszem źródłem dochodu są opłaty wstępu do kościoła. Opłata ta jest różna. Kto chce zająć miejsce w kościele podczas nabożeństwa bliżej wielkiego ołtarza i kazalnicy, ten płaci drożej od tego, który obierze sobie miejsce dalsze, t. j. bliżej drzwi. Potem idą dobrowolne składki i kwesty urządzane w niedzielę, tudzież opłaty za chrzty, śluby, pogrzeby i t. p. Znaczne też dochody przynoszą loterye fantowe, urządzane raz do roku. Wobec takich stosunków nawet małe parafie, liczące bodaj 1000 dusz, miewają kilkanaście, a często kilkadziesiąt tysięcy dolarów rocznego dochodu, z czego część bywa obracana na spłacenie długów zaciągniętych przy budowie kościoła, część na utrzymanie księży, organisty i t. p., a część na szkółki parafialne.

Zdałoby się bardzo, aby Polacy amerykańscy mieli własnego polskiego Biskupa, bo dotychczas należą pod Biskupów-Irlandczyków, którzy bardzo pragną Polaków przerobić na Irlandczyków, bo wiedzą, jaki ten lud polski pracowity, pobożny i ofiarny, podczas, gdy Irlandczycy takich przymiotów nie mają. Każą więc ci Biskupi księżom polskim przygotowywać dzieci polskie do pierwszej spowiedzi w języku angielskim, aby dziecko nabywszy wcześnie wprawy do języka angielskiego, później tem łatwiej zapomniało polskiej mowy. Jeżeli to prawda, co głosi p. Dunikowski, to XX. Biskupom amerykańskim nie przynosi to zaszczytu, a Polacy tem bardziej starać się powinni o Biskupa-Polaka.

Co się tyczy szkółek polskich, to te są w zaniedbaniu; uczą w nich przeważnie organiści według starego sposobu. Dobrą szkołę posiadają tylko XX. Zmartwychwstańcy w Czykago, bo sprowadzili do niej zdolnych nauczycieli z Galicyi i Poznańskiego. Oprócz nich uczą także Siostry Felicyanki i Nazaretanki.

Dziecko uczy się zwykle do 12 roku życia, t. j. do czasu przyjęcia pierwszej Komunii św., a potem idzie na robotę i zarabia już samo na swe utrzymanie. Mimo to chłop polski w Ameryce stoi daleko wyżej pod względem oświaty od chłopa galicyjskiego, a to dlatego, że później sam się uczy dalej, czytając różne książki i gazety, na które nie skąpi grosza.

Mają też nasi Bracia w Ameryce *swe własne wojsko polskie*. Wojsko to posiada umundurowanie własne i broń, polską komendę i jest tak świetnie wyćwiczone, że stanowi część wojska państwowego i pobiera pensyą od rządu Stanów Zjednoczonych. Podziwiać zaprawdę potrzeba, że robotnik nasz po ciężkiej całodziennej pracy, zamiast odpocząć, idzie na męczącą musztrę. Każdy korpus tego wojska ma osobną własną nazwę. Są więc: „Wolni strzelcy polscy“, pułki „Krakusów“, „Rycerze św. Stanisława“ i t. d. Cywilnych stowarzyszeń jest także mnóstwo, do największych zaliczają się: „Zjednoczenie“ i „Związek narodowy polski“. Pierwszy opiera się na religii, drugiemu chodzi głównie o cele narodowe, a oba kłócą się ciągle między sobą.

Gazet polskich mają Polacy amerykańscy dość znaczną liczbę, bo blisko 50, lecz pisane są licho, prócz niektórych tylko.

Życie robotnika polskiego w Ameryce różni się wielce od życia chłopa w Galicyi. Robotnik polski w Ameryce wstawszy rano przed 6 tą godziną spożywa śniadanie mięsne, potem idzie do fabryki biorąc też ze sobą obiad, bo na południe do domu nie wraca. Obiad składa się również z mięsa, serów i leguminy. Wieczór zjada także kolacyę mięsną, poczem idzie na musztrę lub jakie zgromadzenie, bez którego życie amerykańskie nie da się pojąć.

W tych mniej więcej słowach przedstawia nam prof. Dunikowski Polaków w Ameryce. Zapomniał jednak, jak się zdaje, a może naumyślnie nie wypowiedział p. Dunikowski tego, że lud nasz w Ameryce, mimo gorliwej pracy księży tamtejszych, gdy dojdzie do grosza i spanoszy się, traci pobożność i wiarę. Chłop polski w Ameryce czując w swej kieszeni dolary, już się wstydzi przed kościołem odkryć głowę, już księdza nie pocałuje w rękę i o nabożeństwo nie wiele dba, i do kłótni z księdzem i oczerniania Sług Bożych bardzo jest skory. Nieraz nawet odgraża się księdzu, a często gęsto dybie i na jego życie; po prostu sprawdza się na nim najlepiej to przysłowie, że z „chłopa najgorszy pan“. Mając trochę dolarów myśli, że ksiądz to mu równy, że bez pobożności obejść się może, a może i sądzi w swej głupocie, że dolary i do nieba go zaprowadzą.

A co się znowu tyczy zarobku, to nie jest on tak bardzo wielkim, jak się na oko wydaje, bo choć robotnik zarobi dziennie kilka dolarów, to za to życie tam jest drogie, tak, że mu się z zarobku mało co zostanie.

Wreszcie opis powyższy odnosi się tylko do Polaków osiadłych w Północnej Ameryce, a nie do Polaków w Brazylii, bo ci wystawieni są na najokropniejszą nędzę. W końcu niech ten opis nikogo nie zbałamuci i nie zachęci do wędrówki za morze, bo to obecnie rzecz nadaremna, gdyż rząd Stanów Północnej Ameryki stanowczo wzbronił już ustępu emigrantom z Europy, bojąc się zbytecznego i tak już napływu ludności.

Gdzie Bóg mieszka?

Piękne są nasze niektóre wioseczki czy to na wiosnę, gdy Bóg hojnie rozsiewa dary swoje, gdy zrzuciwszy biały płaszcz ziemia, nagie pola zdobi w kwiateczki, zieloną trawkę, a po dolinach szemrzą strumyki, a po zielonych krzaczkach śpiewają ptaszęta; czy latem, gdy na polach buja kłos dojrzewającego zboża, radując oko pracowitego rolnika; czy w zimie, gdy słomiane dachy ciemnieją zdala, to w dolinie to na wzgórzu, to z kościelną wieżyczką, to z opuszczonem bocianiem gniazdem.

Uroczy to widok tych kmiecich siedzib, których mieszkańcy chwalą Boga uczciwą pracą, z potem czoła orząc rodzinną skibę, przestają na małem, dzieląc się zarówno kęsem chleba, szczęściem i złą dolą. Bo Bóg szczęścia nie stworzył tylko dla pałaców, a niedoli dla ubogich prostaczków; niedola dotyka tych, którzy na Boską łaskę zasłużyć nie chcieli, a szczęście zlał On w mądrości nieprzebranej, na wszystkie zarówno dzieci swoje, jako dobry Ojciec, a zarobić na nie dozwolił: sumienną pracą, miłością Boga i bliźniego, oraz czystem i nieskalanem sumieniem.

O Bóg! ten Stworzyciel świata, co go wywiódł z nicości i oddal Syna swego na męki dla odkupienia rodu ludzkiego, wszystko urządził dobrze, i gdybyśmy darów jego używać umieli, byłby raj na ziemi, raj, który dopiero wybrani osiągną po życiu częstokroć spędzonem w trudach, łzach i strapieniu!...

Jednę z takich z zagród spotykamy nieopodal brzegów rzeki Wieprza, w uroczej Lubelskiej ziemi, po obu stronach traktu wiodącego z Sawina do Chełmna; stały jej domy rzędem jedne obok drugich, poprzedzielane ogródkami z drzew owocowych, na których latem czerwieniały wiśnie, jablka, żółciały gruszki, lub sine oblicza z pomiędzy listków pokazywały śliwki

Gdzieniegdzie pod oknem były i kwiateczki, zasadzone na pewno ręką jakiej wiejskiej dziewoi, by niemi ozdobić święty Ołtarz w parafialnym kościółku, który wśród wiejskich domostw wystrzelił wierzycą w górę, lub wśród cmentarza, co nieopodal wsi stał z krzyżami, na mogile ukochanych, rzucić je skropione łzami! Bo miłość, którą Bóg wlał zarówno w serca ludzi, masz li kończyć się z życiem tych, z któremi łączyły nas krwi związki? ta miłość święta najpiękniejsza ozdoba rodu ludzkiego? Nie, mili bracia moi, ona nie ma końca i wiąże serca nasze po za grobem, gdzie w obliczu Pana nad Pany kiedyś złączymy się już bez rozdziału. O! będzie to chwila rajskiej słodyczy! Ale jakże tu na ziemi zarobić na nią, może mnie zapytacie? Najłatwiej: kochajmy tylko Boga i bliźniego, znośmy z męstwem i poddaniem woli najświętszej krzyże żywota, wypełniajmy obowiązki, które nam Bóg zlecił, a spełniwszy to wszystko, niebawem ujrzymy się z kochanymi, których opłakaliśmy na ziemi i żyć będziemy z nimi w nieskończonej chwale i miłości. I Bóg będzie z nami, i Aniołowie i Święci Pańscy.

Każdy kto przejeżdżał przez tę wioskę, widział najpierwej domek na wzgórzu wśród drzew zielonych, który struga przez łąkę płynąca oddzielała od sąsiednich zabudowań. Jasne jego ściany zdobią sześcio-szybowe okna, biały komin sterczy nad słomianą strzechą, płot starannie upleciony objął go serdecznie wokoło razem z ogródkiem, który od zachodniej strony rozrzucił zielonych drzew listki na niskiej strzesze.

Z jednej jego ztrony stała drewniana ławeczka, z drugiej leżał kamień wielki, a u progu spoczywał wierny kundys, co strzeże zagrody od nocnej kradzieży i przychodnia wita głośnem szczekaniem. Za białym domkiem i zielonym ogródkiem, szły gospodarskie zabudowania, równie porządne, a na stodole pełnej zboża, siedząc w gnieździe, klekotał bocian. W izbie zaś, czy w dzień powszedni czy świąteczny, porządnie i czysto; białe ściany, bielsze ławy i stoły, a w szafeczce za szkłem garnki, miski polewane i łyżki cynowe świeciły jak srebro, a na ścianach wianeczki święcone, i Matka Najświętsza i ukrzyżowany Jezus.

I skoro świtanie błyśnie na niebiosach, pieśń w chałupie chwali Stwórcę, a zapadającą nocą dziękuje za dzień szczęśliwie przebyty i dary jego. I potem sen spokojny ogarnia jego mieszkańców, i Anioł Stróż zstępuje z nieba, staje u progu i roztacza nad niemi białe skrzydła swoje, jako opiekun cnotliwych. Do kogóż to należy ta schludna zagroda, może mnie zapytacie mili bracia czytelnicy? Czy to jaki zagonowy szlachcic jej panem, wójt, lub odludek, co się skrył od świata, wśród tych pól strojnych zielonością i bujnym kłosem, żyje swobodnie? Nie, moi przyjaciele, tu mieszka gospodarz tej wsi jak inni, którego zowią powszechnie Filipem z za wody, prosty rolnik jak drudzy, on także z wszystkimi zarówno wiedzie pług w pole, żnie i sieje.

On jak inni, pasa trzody na zielonych niwach, jak inni zbiera z pola, a jego łączka z bujniejszą trawą obudza zazdrość w sąsiadach; i pola z pięknem zbożem, bo na nich rodzą się czy rok suchy, czy mokry, jednakie kłosy i wielkie jak nigdzie kartofle; — a w ogródku drzewa gną się pod owocem, a z uli miód zdrojem płynie, krówki zalewają mlekiem, koniki żwawsze, woły skorsze do roboty.

Gdy Filip ma siać, żąć lub kosić łąkę, wiedzą sąsiedzi, że będzie pogoda, a w chałupie zdrowie, szczęście, gospodarz i gospodyni, czworo dziatek; czerstwi, rumiani i zawsze weseli. A gdy cholera, co Bóg zsyła za grzechy ludzkie, kładzie ofiary, we wsi dzwonią a dzwonią po umarłych, i ksiądz staje przed niejedną chałupą zaśpiewać pieśń pogrzebową, sypią i sypią

mogiły na parafialnym cmentarzu, w domku Filipa niema smutku ani łez, choroby ani śmierci. I jemu dzwony zadzwonią, ale na zakupioną Mszę św. przez niego, którą z rodziną swoją słucha, krzyżem leżąc bogobojny kmiotek, dziękując Bogu za łaski. I ksiądz stanie u progu Filipowego, ale wtedy gdy on go poprosi, aby mu zagrodę wyświęcił, i modlitwą oddał Boskiej opiece! Nieraz zszedłszy się jego sąsiady w dzień niedzielny do karczmy, na tę nieznośną wódkę, co odbiera rozum, niszczy zdrowie i do nędzy wiedzie rodziny, gwarzyli o nim, i raz pytał Andrzej Jakóba:

— Powiedzcie mi kumie, bo człowiek już w głowę zachodzi, co to się dzieje z tym Filipem, że on taki bogacz i do wszystkiego szczęśliwy?

— Czarownik — rzekła baba podchmielona, siedząc nieopodal rozmawiających.

— Ej, ot czarownik — odezwał się Bartek z kąta — ludzie mówią, że on znalazł pieniądze, jak wybierał studnię; po całej wsi kopali i kopali, i nie dokopali się kropli wody, a on jeno rydlem szturchnął, aliści i woda wyskoczyła i pieniądze wykopał.

— Widno, że znalazł — rzekł Andrzej — bo na jarmarku w Chełmie to samem czyściuteńkiem złotem płacił, aż oczy bolały patrzeć na nie. A żydy mu się kłaniali i gadali mu: panie Filipie, proszę siedzieć, co pan chce? A on żydowi: głupiś, ja nie pan, tylko prosty chłopek. A żyd mu: nu! nie pan, kiedy waść masz więcej złota jak waści dziedzic, co koczem paraduje i ma sześć wsiów?

— Tak mi Bóg dał — odpowiedział Filip i zdjął czapkę, jak to mówił, i skłonił się niziuteńki patrząc w niebo. — To znowu żydy szemrali: A masz waść miód na przedaż, pszenicę na pejsak? A mam, gadał Filip, i sto garncy miodu i pszenicy czyściuteńkiej pięćdziesiąt korcy. — A żydy mu się kłaniali! aj waj! A co nakupował wtedy kożuchów, czapek, czepków dla kobiety, obówia, szmat, siermięg dla dzieciaków! Póki żyć będę, już nie będę tego widział. Poszedł do niego wtedy Matyas, ot wasz sąsiad Bartku, pokłonił mu się i prosił: Mój Filipie, pożyczta mi na kożuch, bo zmarznę w zimie; a on mu na to: A co ja lepszego od ciebie? moglišta mieć takie jak i ja pieniądze, nie takiś gospodarz? nie temu Panu służysz? nie przepijaj na gorzałkę pieniędzy co zarobisz, to i ty i twoja żona, i twoje dzieci kożuchy mieć będą i nie będą marzli. Nie dam, aż się poprawisz, wtedy nie pożyczę, ale co dam, to daruję. A żydy mówili: dasys recht, dasys recht. A Matysisko oblizawszy się poszedł w kąt.

— Oj poprawił się djable — odezwał się jakiś porządny gospodarz, siedząc przy rogu karczemnego stołu przy piwku — bo wczoraj w dzień roboczy leżał jak kłoda w rowie. A w chałupsku wszyscy goli bez kożuchów i koszul na grzbiecie, a zima za pasem.

— A jaki szczęśliwy ten Filip — mówił dalej Andrzej — na jarmarku w Chełmie toć się nastałem caluteniełki dzionek, żeby konia przedać, i bies nie zapytał o niego, a jak kto zagadnął, toć i odchodził mrucząc, że droga, a on ci gorszą łysą wywlókę przedał odrazu i dobrze mu zapłacili żydziska.

— Czarownik istny — mruczało pijane babsko, kiwając się na ławie.

— Czarownik jak czarownik, ale z biesem ma sprawę — dodał stary jakiś pijaczyna bełkocząc, obdarty, bez podeszew u butów — ho, ho, on by palcem kiwnął, to mu biesy naślą, i pszczół, i zboża, i szkap i Bóg wie nie co. A nikomu pewno nicby nie dał, ot żeby człowiek poszedł do niego, pewnoby wygnał od proga.

— O że wygnałby, to wygnał, i kundysem jeszcze wyszczuł — odpowiedział gospodarz, co przy rogu stołu siedział, spozierając na obdartusa, co na wódkę wszystko wyniósł — boć on pijakom nie dawa, tylko uczciwym ludziom. Ot widzita, synowi Mateusza co na końcu wsi osiadł po ojcu na gospodarstwie, co to mu na przednowku rodzic pomarł na cholerę; toć mu powiedział, gdy ten nie miał na zapomogę: Maćku, dobry ty chłopak, porządny, uczciwy, nie pijak, nie bałamucisz się, dojrzałeś ojca w chorobie, nie żałowałeś na leki, pogrzebałeś uczciwie, dałeś i na Mszę św. za jego biedną duszę: masz oto zapomogę i dał mu jak szkło trzydzieści złr. i powiedział jeszcze: a żeś dobry syn i trzymasz matkę starą przy sobie, to masz i moją córkę za żonę, a po córce weźmiesz sześćset złr.

— Czarownik, czarownik! — bełkotała baba w stół nosem szturchając.

(Dokończenie nastąpi).

Listy do Redakcyi.

Z pod Romanówki na Podolu.

Pochwalony Jezus Chrystus! Czekałem czy też jaka wprawniejsza ręka i głowa nie weźmie się do napisania listu do naszej *Gazetki Ludowej;* ale, że głos *p. Jędrzeja z nad Wisłoka*, tu na Podolu jest głosem wołającego na puszczy, więc ja chciałbym się z Wami bracia podzielić tem, jak my tu na Podolu żyjemy.

Ani moja ręka ani głowa do takiej roboty nie wprawna, to też nie czekajcie odemnie jakich przemądrych wywodów, napiszę to, na co moje i wszystkie oczy patrzą.

Przypominam sobie, że jakoś w jesieni to u nas w Kółku rolniczem czytał ks. Proboszcz opis Podola; dużo tam było pięknych słów, które zapomniałem, ale te zapamiętałem: „na Podolu jak w stodole, a chleba do pasa". Bardzo to już dawno musiał ten jakiś pan pisarz opisywać to Podole, kiedy go tak ładnie odmalował, to chyba nie to Podole, w którem ja żyję i z którego do Was piszę, bo o tem naszem Podolu to można napisać, że wygląda jak w pustej stodole, a przednowek od Bożego Narodzenia do św. Jakóba.

Jak tu w jesieni jakoś zaczęli ludzie do Rosyi wychodzić, to narobiono krzyku, że to agitacya temu winna; *nie agitacya to winna, ale bieda winna;* a biedzie kto winien? jużci nie kto inny, *tylko my sami,* nasz kiepski rozum *i nasze lenistwo, nieporadność i nasza nieufność do Lachów* [1]) albo po mazursku „ciarachów“; tak tu nazywają tych wszystkich, co w surdutach chodzą.

Są już u nas prawie w każdej wsi szkoły, ale jaki z nich pożytek? Polacy to mają ten pożytek, że w kościele się P. Bogu pomodlą, ale nie widziałem jeszcze Rusina aby się w cerkwi modlił z książki, tylko jeden diak i chyba jaki chłopak co pomaga diakowi śpiewać. Ot i już wszystko, bo nasz chłop choć chodził 6 lat do szkoły i w szkole na zapytania p. nauczyciela i czytał i opowiadał, choć rachował i w głowie i na tablicy; to nie wyszedł ze szkoły mądrzejszy, a jak dawniej tak i teraz żyd oszukuje chłopa i na miarze i na wadze. Jak dawniej tak i teraz oszukuje go przy kupnie i sprzedaży, jak dawniej tak i teraz każden chłopa udrze albo uskubie, a dlaczego? bo chłopa w szkole wszystkiego uczyli, ale nie uczyli myśleć — toż on i nie myśli i kontent, że ktoś za niego myśli, ale ten ktoś każe sobie za to myślenie bardzo drogo płacić.

Książki, z których teraz w szkołach nasze dzieci się uczą, są bardzo mądre, jest wiele ładnych przykładów, dużo nauki, ale jednego najważniejszego w nich brakuje, a to słówka: *idź i czyń tak samo;* a że tego słówka brakuje, to też i chłopak naukę z książki tak rozumie: ten Jasiek na to posadził drzewko, abym ja miał pużak (biczysko), i wyszedłszy ze szkoły złamał drzewko i tym podobne. Brak tym książkom powagi, a dla naszego ludu jest tylko jedna powaga, którą nie podejrzywają, a tą powagą, to Bóg; wprowadźcie wy uczeni panowie napowrót P. Boga Jezusa Chrystusa do książki szkolnej, a wnet ona nabierze większej powagi u nas a i dzieci nasze lepiej taką naukę przyjmą.

Powiadają ludzie uczeni, że Podole to kraj mlekiem i miodem płynący, a jabym powiedział, że nędzą i głodem płynący... Gdzie tu mleko, kiedy nawet krów niema? gdzie miód, kiedy nawet pasiek niema? Za moich młodych lat tom służył wojskowo i widziałem trochę świata; byłem na Mazurach i tam widziałem bardzo biedne okolice, ale takiej biedy jak na Podolu, tom nie widział. Tutaj jak kto ma lichą krowinę i cielę, to już bogacz, a setkami takich, co nawet kurki nie mają.

Ale inaczej być nie może, bo palić niema czem, to choć się tam na polu jaka kopa urodzi, to zboże pójdzie na podatek, a słoma na palowisko, a cóż dam chudobie? To też tutaj gospodarz na 10 morgach ledwie utrzyma parę koni, aby wyorał, a jakie to konie! nędzne szkapy! bo zkądże się weźmie obornik? To też nasze pola coraz bardziej wyjaławiane, coraz mniej rodzą, a przed trzema laty to tu na Podolu był głód i jeżeli się złemu nie zaradzi, to taki głód coraz częściej powtarzać się będzie. A jak temu zaradzić?..

Ja tam nie uczony w tych rzeczach, ale tak moim rozumem kalkuluję: tam na Mazurach albo i w Czechach, chociaż *nie mają takiej dobrej ziemi* jak my tu na Podolu, a przecież nie widać takiej biedy i głodu, bo tam każda wieś jakby w wianek drzewami ubrana, a co mila kawał lasu, a bodaj droga to drzewami obsadzona, a u nas? drzewo to chyba koło dworu albo plebanii, a te co we wsi toby na palcach porachował, a lasu to jak na lekarstwo gdzieś tylko ze słychu o nim wiemy, bo nawet koło drogi żałują nam jakie drzewko albo choćby krzak posadzić. Gdy więc przyjdą wiatry, to nie mają się o co oprzeć i wszystko wysuszą, wypalą. Oto ja z tego tak kalkuluję, tu na Podolu to piewsza przyczyna biedy, że lasy wyniszczyli, drzewiny brak zupełny, a nawet drogi i to powiatowe, żadnym drzewkiem nie obsadzone.

Więc wiatry, ale jakie wiatry! o takich częstych i silnych, to gdzie indziej i pojęcia nie mają, wysuszają gwałtownie nasze pola, palą kwiat na zbożach, pszczoły nie mają na czem pożytku szukać, ptaki nie mają się gdzie gnieździć i odpoczywać i ot klęska za klęską, to posucha, to myszy, to jakieś owady, to pasieki spadają, bo inaczej być nie może.

A jeszcze jeden przykład jak to u nas niedowierzają nikomu: Słyszałem w Tarnopolu, że gdzieś tam koło Skałata jest jakiś dobry pan, który Fedorowicz się nazywa, a to taki dobry pan, że go w gminie nawet wójtem obrali. Otóż ten pan Fedorowicz zapisał jakieś nowe nasienie lnu bardzo dobrego i chciał to nasienie chłopom rozdać tak za darmo, aby mieli dobry i ładny len; ale chłopi nie wzięli, a dlaczego? bo powiadają, że potem każą nowy podatek za len płacić. Kiedy już takiemu dobremu panu, co go za wójta obrali nie wierzą, ha, to chyba żydowiby uwierzyli.

Jeden z czytelników, Mikołaj Biały.

Dopisek Redakcyi. Do powyższego listu musimy dodać kilka słów poprawki, aby Czytelnicy-mazury źle go nie zrozumieli. Nasz korespondent przedstawia Podole jako kraj biedy i nędzy, ale sam też przyznaje, że ziemia tam dobra, że takiej dobrej ziemi na Mazurach niema. Mimo to na Podolu nędza, dlatego znowu, jak pisze Szan. korespondent, bo winny temu *nieporadność, lenistwo* mieszkańców, brak oświaty i *nieufność* ruskich chłopów do Lachów, czyli Polaków. Wypływa więc z tego, że na ziemi podolskiej nie byłoby wcale nędzy, gdyby tam mieszkali wieśniacy pracowici jak nasi Mazurzy, więcej oświeceni od Rusinów.

Co tam słychać w świecie?

— **Uchwała wyborców.** W Kołomyi odbywało się przed świętami zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego pokuckiego. Po ukończeniu rozpraw, uprosili zgromadzeni panowie p. Wielowieyskiego, posła do Rady państwa, aby im dokładnie opisał, owo wystąpienie ministra skarbu p. Steinbacha przeciw Galicyi. P. Wielowieyski uczynił zadość żądaniu swych wyborców i powiedział, że p. minister Steinbach dotknął nasz kraj boleśnie, że pomawia nas, jakobyśmy nie chcieli płacić podatków i usuwali się od tego obowiązku w różne niegodziwe sposoby. Podobnoś p. minister twierdząc to, oparł się na doniesieniu przesłanem mu przez wicepre-

[1]) Lachami nazywają na Rusi Polaków.

zydenta Dyrekcyi krajowej p. Korytowskiego. Przeciw tym zarzutom wystąpili p. Jaworski, prezes Koła polskiego i p. Kozłowski, i dali p. ministrowi dobrą odprawę. Po tem przemówieniu p. Wielowieyskiego, oświadczyli zgromadzeni panowie, że ta odprawa jest niedostateczna, że więc trzeba będzie jeszcze raz poruszyć ją w Radzie państwa, aby bronić honoru kraju. W końcu zaś postawiono taki wniosek: „Zgromadzeni wyborcy z kuryi większych posiadłości w Kołomyi, wyrażają ubolewanie z powodu mowy ministra skarbu p. Steinbacha, wypowiedzianej w Radzie państwa, krzywdzącej i lekceważącej kraj w najwyższym stopniu“. Wniosek ten, jak pisze *Gazeta Kołomyjska*, jednogłośnie uchwalono, a opisując powyższą uchwałę zaraz na początku, bo w tytule tego artykułu, zaznacza powyższa gazeta, „że tak samo powinny postąpić wszystkie okręgi wyborcze w Galicyi“.

— **Aresztowano** w Krakowie przed świętami Józefa Hajeca ze Smorzowy, który wyłudziwszy od dwóch włościan z powiatu pilzneńskiego, znaczną kwotę pieniężną, usiłował ułatwić im potajemne wychodźctwo do Ameryki.

— **Żydowskie szachrajstwo.** Pisać o żydowskich szachrajstwach, to piszącego aż wstręt bierze, ale z drugiej strony nie godzi się też o nich milczeć, i przez milczenie niejako je popierać. Trudno też pisać o wszystkich matactwach żydów, bo na to trzebaby chyba całe życie poświęcić i setki książek wydrukować; przynajmniej więc o najświeższych wypadkach donosić będziemy naszym Czytelnikom. Taki świeży wypadek, jeden z setek tysięcy, zdarzył się niedawno we Lwowie, jak o tem donoszą do *Gazety Przemyskiej*. Pewien ubogi wyrobnik, człowiek poczciwy i pobożny, będąc w kłopotach pieniężnych zastawił w banku korale swej żony. W krótkim czasie znowu dokuczyła mu bardzo bieda, więc wyprawił żonę z kartką zastawniczą na owe korale do sąsiedniego sklepiku żydowskiego, aby na tę kartkę dostać od żyda trochę grosza. Żyd po długim targu dał nareszcie jednego reńskiego. Na Nowy Rok (1892) wyrobnik W. dostawszy od swego chlebodawcy kilka guldenów na kolendę, dał żonie aby od żyda kartkę wykupiła. Żyd jednak kartki nie oddał, powiedział, że mu się gdzieś zagubiła, że ją może odnajdzie. W tydzień później poszedł sam wyrobnik do żyda, a żyd skoczył na niego i powiedział: „Wyście już kartkę odebrali, ja wam dał przeczytać, i wy mi nie oddali“. Nie pomogły przysięgania się wyrobnika, że kartki nie widział, nie czytał, bo nawet czytać nie umie. Nie chcąc tracić kartki, zaskarżył żyda do sądu, ale proces przegrał i musiał jeszcze żydowi zapłacić 11 reńskich kosztów. Na rozprawie przysięgał żyd, przysiągł i wyrobnik. Wnet potem przychodzi ten sam żyd Friedman do żony wyrobnika, pokazuje własne jej korale i powiada, że je kupił na licytacyi w banku, i gotów jej teraz takowe odsprzedać. Kobieta posłała po męża, ten jednak korali kupić nie chciał, bo w sądzie, gdzie proces po raz wtóry się toczył, sprawy jeszcze nie rozstrzygnięto. Na drugiej rozprawie powiedział ów wyrobnik, że zastawione korale ma teraz Friedman, musiał więc mieć kartkę i wykupić je, bo zkądżeby je dostał. Mimo to, żyd tak zagmatwał sprawę, że wyrobnik znowu proces przegrał i znowu go skazano na zapłacenie kosztów. Przed świętami przyszli biedaka fantować, a biedak płakał, bo i miał czego. Takich łez wycisnęli już żydzi całe morze z biednych ludzi.

— **Cholera w Galicyi.** W Załuczu, wsi powiatu borszczowskiego, wydarzyły się 26 marca b. r. trzy wypadki cholery, przywleczonej z Podola rosyjskiego przez przemytników. Również zdarzyło się kilka wypadków cholery w Kudryńcach. Od kilku jednak dni nikt nie zachorował, można mieć więc w Bogu nadzieję, że się dalej nie rozszerzy. Rząd przedsięwziął energiczne w tym celu środki zapobiegawcze.

— **Napad żydów.** Dnia 8 marca b. r. wieczorem, gdy Stefan Mazepa, gospodarz z Rożniowa wracał z jarmarku z Sokołówki, w drodze napadli go dwaj żydzi, ściągnęli z wozu, zatkali nos i usta piaskiem, poczem zrabowali mu 21 reńskich, pas, scyzoryk i buty. Podejrzanych o ten napad dwóch żydów aresztowała już żandarmerya i odstawiła do sądu w Olesku.

— **Towarzystwo powroźnicze** w Radymnie odbyło 21 marca swoje doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania na niem odczytanego pokazuje się, że rok 1892 był dla Towarzystwa świetnym. Zbyt towarów powiększył się znacznie, a nadto c. k. jeneralna Dyrekcya fabryk tytoniu i Dyrekcya kolejowa oddały mu dostawę wyrobów powroźniczych dla wszystkich fabryk tytoniu i potrzeb kolejowych w Galicyi. Wogóle sprzedano w roku ubiegłym towaru blisko za 28 tysięcy reńskich.

— **Okropny zakład.** Wieśniak Michał Zwibak w Berlińcach na Bukowinie, założył się z towarzyszami hulanki w karczmie że zje *sto* pieczonych kartofli i istotnie zjadł 78 sztuk, ale upadł bez zmysłów i w parę godzin później wyzionął ducha skutkiem pęknięcia żołądka.

— **W kopalni nafty** w Dźwiniaczu stracił życie robotnik Nykoła Sybunczuk. Według dochodzenia nikomu nie można przypisać winy tego nieszczęścia.

— **Nowe pieniądze** puszczone już zostały z kas rządowych w obieg. Posłom do Rady państwa wypłacono na odjezdnem część pensyi w 10 ciu koronówkach, w bieżącym zaś miesiącu wejdą w obieg monety bronzowe, a potem niklowe.

— **Obwałowanie Wisły.** Roboty nad obwałowaniem Wisły w obwodzie tarnowskim rozpoczęły się 1 kwie-

tnia. Koszta tych robót mają wynosić około 6 tysięcy złr. a może i więcej.

— **Dziwoląg.** W Bratkowcach narodziło się dziecię z dwoma głowami, czterema rękami i nogami. Dziecię to wnet zmarło.

— **Sto zagród włościańskich** spaliło się w Podhajczykach koło Rudek. Oprócz zagród spaliła się też cerkiew i szkoła i troje dzieci.

— **Pożar lasu.** W Poniedziałek Wielkanocny w południe zapalił się las we wsi Zarzecze, od iskry wyrzuconej z lokomotywy. Spłonęło 30 morgów zrębu i lasu. Gorejące sosny wyglądały jak olbrzymie pochodnie.

— **W Ciężkowicach** zawaliła się w Poniedziałek Wielkanocny wieża kościelna, a waląc się pociągnęła za sobą i część chóru z organami. To samo niebezpieczeństwo grozi także zakrystyi. Wypadkiem tym bardzo są zmartwieni parafianie i X. Proboszcz Watulewicz, za którego staraniem w roku zeszłym wieżę tę podwyższono i zrestaurowano, a zakrystyę wybudowano. Przyczyną zawalenia się wieży było nadmierne obciążenie jej wielkiemi kamieniami u góry w celu ozdoby. Zakrystya zaś ma mury cienkie i nie może unieść sklepienia. Wina tego zawalenia się ciąży więc na nieoględności budowniczego i przedsiębiorcy.

— **Rzadki wypadek.** Szeregowiec 30 pułku piechoty, Fedory Czerkas, powracając w stanie pijanym w nocy do domu, zaszedł na tor kolejowy i usiadł na szynach w pobliżu browaru Kisielki we Lwowie. Niebawem nadjechał pociąg osobowy, odchodzący tuż przed godziną 11 do Podwołoczysk. Lokomotywa zmiotła Czerkasa z toru i rzuciła go na bok, tak, iż prócz lekkiego uderzenia w głowę i zdarcia naskórka na plecach nie doznał znaczniejszych obrażeń. Po udzieleniu mu doraźnej pomocy lekarskiej, odstawiono drżącego z przestrachu do szpitala wojskowego.

— **Trzęsienie ziemi** dało się czuć 8 kwietnia w kilku miastach i wsiach na Węgrzech. Najsilniejsze trzęsienie było w Zemuniu, a choć trwało tylko 5 sekund, to jednak lampy w mieszkaniach i obrazy się zachwiały, a stoły i kufry przesunęły się ze swoich miejsc.

— **Długie życie.** W Tokarówce na Wołyniu zmarł wieśniak Teodor Krosnowski, liczący 120 lat życia. Pozostawił on po sobie 140 wnuków i prawnuków. Jedyny syn pozostały przy życiu ma obecnie 82 lat.

— **U nas nie inaczej.** Rosyjskie gazety ubolewają nad lichą płacą, jaką w Rosyi pobierają nauczyciele i nauczycielki po miastach. Nauczyciel bowiem pobiera 35 rubli miesięcznie bez mieszkania i opału, podczas gdy stróż gmachu szkolnego ma pensyi miesięcznej 20 rubli, oraz światło, opał i mieszkanie. Stróż więc lepiej jest płatny jak nauczyciel. A u nas w Galicyi, czyż nie tak samo się dzieje? Każdy woźny przy urzędzie, który ledwie czytać i pisać umie, lepiej stosunkowo jest płatny jak nauczyciel ludowy. Trudno więc wymagać, aby do stanu nauczycielskiego garnęła się młodzież z ochotą, lub by potem gorliwie spełniała swe obowiązki. Dajmy im lepszy byt, to wnet będziemy mieli i więcej i dobrych nauczycieli.

— **Rosya.** Moskale nie dają żydom nawet na Sybirze spokoju. I tamtejsi żydzi dostali rozkaz, ażeby się wyprowadzili z kraju, albo zamieszkali tam, gdzie im rząd nakaże. Rząd rosyjski tylko tych żydów nie wypędza, którzy nie trzymają się talmudu, a tworzą osobną sektę żydowską. W Polsce pozwala rząd żydom mieszkać, bo Polakom jest nieżyczliwy i pragnąłby, aby żydzi naród polski rozpajali niszczyli i psuli. Moskali rząd broni przed złym wpływem żydowskim. — *Carewicz rosyjski* miał powiedzieć, że Rosya z Niemcami powinna żyć w dobrych stosunkach i dlatego powinna zawrzeć z nimi układ handlowy gwoli ceł.

— **Z Sybiru** nadeszła smutna wiadomość, że dnia 22 marca z liczby 574 więźniów transportowanych do Syberyi, zginęło podczas burzy 280 osób, pomiędzy któremi było 62 osób skazanych tylko za politykę, nie za żadne inne przestępstwa.

— **Dżuma na bydło** rogate panuje w Rosyi, w gubernii astrachańskiej i rozszerza się jak płomień pożaru. Wszelkie środki weterynarskie okazują się wobec tej zarazy bezsilnemi.

— **Zwyczajna rzecz.** Na Litwie kazali Moskale zbierać składki na pomnik dla Murawiewa, który jako gubernator wileński tysiące Polaków powywieszał i pomordował. Zebrano na ten haniebny cel przeszło 40 tysięcy rubli, które jednak skradł jeden urzędnik moskiewski. Zwykła to rzecz dla Moskali, to też nic dziwnego, że za przykładem swego urzędnika z Wilna poszedł niejaki Jakubowski w Mińsku i okradł Towarzystwo czerwonego krzyża na 1500 rubli. Ów Jakubowski, choć ma polskie nazwisko, z pochodzenia jednak jest Tatarem.

— **Niemcy.** W mieście Manheimie próbują, czy owe sukno, które kul przepuszczać nie ma, istotnie takiem jest, jak wynalazca mówi. Do tego czasu próby podobno dobrze się udały. Przed laty przyszedł raz pewien Anglik do sławnego generała i też się chwalił, że takie sukno wynalazł. „Dobrze — rzekł Jenerał — zaraz się przekonam. Okryjcie się przyjacielu, tem suknem, a ja zawołam dwóch żołnierzy i ci będą strzelali do was“. Wynalazca gdy to usłyszał, zostawił sukno i uciekł.

— **Wielkie nieszczęście** zdarzyło się w Ameryce przed kilkoma tygodniami. W mieście Memphis straszna trąba powietrzna zrobiła okropne spustoszenia, a miasta Tunica i Cleweland, w dolinie rzeki Missisipi zostały prawie całkowicie zniszczone. Zaś w prowincyi, czyli Stanie kolumbijskim pod miastem Papayan zapadła się góra, przyczem zostały ogromne masy ziemi wyrzucone

w powietrze i zasypały okoliczne rzeki tak, że wstrzymały je w biegu. Przy tej drugiej katastrofie zginęło 12 osób i sto sztuk bydła.

Rozmaitości.

Taniec bednarzy. W Bawaryi, w mieście Monachium, co lat siedm odbywają się w czasie zapust zabawy ludowe zwane „tańcem bednarzy“. Początek tych zabaw odnoszą jeszcze do czasów pogańskich. Za czasów chrześcijaństwa zabawy te powtórzyły się w r. 1517. Wtedy to, gdy po strasznej zarazie nikt nie chciał nawet wyjść z domu, śmiali bednarze i weseli rzeźnicy postanowili ożywić współobywateli szczególniejszą zabawą. W różnobarwnych starożytnych strojach, z huczną kapelą przeciągali przez miasto, śpiewając i tańcząc. W nagrodę za to rozbudzenie życia w mieszkańcach, otrzymali przywilej „tańczenia“ co lat siedm. Pochód zdąża przed zamek królewski, a następnie bednarze popisywać się mogą przed każdym domem. Zabawy te choć kosztują dużo, ale też podobnoś przynoszą i nie mały dochód.

Górą Amerykanie. Trzeba przyznać Amerykanom, że z nich ludzie bardzo praktyczni. Skoro uznali, że pijaństwo jest jednym z największych wrogów ludzkości, zakazali wyrobu napojów gorących i sprzedaży ich po szynkach. Nie we wszystkich jeszcze, co prawda, prowincyach czyli stanach północnej Ameryki, prawo to zaprowadzono, ale tam gdzie jest, przestrzegane bywa jak najostrzej. Jeżeli pociąg kolejowy przejeżdża przez taką prowincyę, w której obowiązuje to prawo, to nawet i w restauracyi pociągowej pod surową karą przez czas przejazdu nie wolno sprzedawać napojów upajających.

Osobliwsze małżeństwo. W prowincyi Winconsin w Ameryce odbył się ślub, ale kto go brał i jacy byli świadkowie, posłuchajcie: pan młody miał wzrostu 6 stóp i 2 cale, panna młoda 3 stopy i pół cala. Błogosławiący im ksiądz był tylko o jednej nodze. Ze świadków zaś jeden nie miał rąk i podpisał akt trzymając pióro w zębach, drugim świadkiem była kobieta ważąca 550 funtów.

Energiczna panna. Panna Marya Ryba, zamieszkała w Cleveland (Ameryce) postanowiła wsadzić do kozy J. Stojana, ponieważ tenże zawrócił jej głowę, a potem nie chciał się z nią żenić. Stojan, stawiony przed sędziego rozmyślił się, że lepiej już żyć w towarzystwie Ryby, niż samotnie w kozie i — ożenił się z Rybą.

Skamieniały człowiek. W Ameryce, w prowincyi Nebraska odkopano zwłoki człowieka, całkowicie skamieniałe i przechowane wybornie. Trup leżał w ziemi 200 a może i 250 lat. Znawcy utrzymują, że nie zgnił dlatego, bo grunt przesycony był solami żelazistemi.

Duchy w pałacu królewskim. Do pewnej belgijskiej gazety piszą, że w stolicy Szwecyi, w Sztokhol holmie, oddawna już ukazują się w pałacu królewskim *duchy*. Wiedziano już o tem przed wielu laty, że w pałacu „coś przeszkadza“, i dlatego jedno boczne skrzydło zostało zburzone, a następnie nowo odbudowane, lecz daremnie: duchy nie znikły i w nowym gmachu wyprawiały również swoje nocne harce. Przed miesiącem bawił w Sztokholmie następca tronu z żoną i zamieszkał w pałacu. Już pierwszej nocy zdarzyły się rzeczy niezwykłe. Jeden z szambelanów został nagle wyciągnięty z łóżka niewidzialną ręką i posadzony na stół. Następnego ranka zapytał go książę Jan, czy nie słyszał w swoim pokoju ogłuszającego hałasu. Wieczorem następnego dnia księżna Ludwika pisała w sali, gdzie paliły się wszystkie świece. Naraz ukazał się duch, zgasił dwie świece i wpatrzył się bystro w piszącą; księżna, która uchodzi za osobę bardzo odważną, spojrzała również śmiało na natręta, który oddalił się spiesznie i znikł w korytarzu. Zdarzają się wszakże jeszcze gorsze historye. Książę Chrystyan, najstarszy syn następcy tronu, chciał coś przynieść z ciemnego pokoju, lecz po kilku chwilach wrócił blady i drżący z oznajmieniem, że pokój jest przepełniony dziwacznemi postaciami, które mu bronią wstępu. Duński następca tronu, podczas pobytu swego w Sztokholmie, na dzień przed wyjazdem grał w wista z księciem szwedzkim Gustawem. Nagle ten ostatni pobladł jak ściana i oświadczył, że stoi za nim niesłychanie wysoki mężczyzna i patrzy mu w karty. Olbrzym oburzył się snać temi słowami, gdyż znikł niezwłocznie. Najdziwniejszem wszakże jest to, że wszyscy członkowie duńskiej i szwedzkiej rodziny królewskiej wierzą w te ukazujące się duchy.

Od Wydawnictwa.

Następny, t. j. 8-my numer „Gazetki Ludowej“ wyjdzie **1-go maja** wraz z 9-tym numerem „Nowego Dzwonka“. Odtąd też, t. j. od maja począwszy „Gazetka Ludowa“ wychodzić będzie jako **bezpłatny dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

Osobnej prenumeraty na „Gazetkę Ludową“ już nadal przyjmować nie będziemy, więc otrzymywać ją będą tylko ci, którzy prenumerują „Nowy Dzwonek“.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.